

## *Przeklęte papierosy, dopadnę was*

Piątek, 30 sierpnia

Dziś jest zdecydowanie lepiej. Przyjąłem Komunię i powróciła intensywna radość. W każdym razie, żyjąc z myślą zwróconą jak najczęściej ku Bogu, „nabrałem wprawy”, jeśli tak można powiedzieć. Jestem silniejszy, bardziej pewny siebie i *uczę się chodzić sam pod troskliwym okiem Maryi Panny*, jak małe dziecko, które próbuje iść między dwoma krzesłami. Modlę się zwłaszcza do Najświętszej Maryi, to w Jej rękach jest moje zbawienie i muszę być z Nią jak najczęściej w kontakcie. Mówić do Niej jak do mamy i powierzyć się całkowicie Jej Niepokalanemu Sercu. Jest taka dobra i tak blisko nas. Dostałem ładną kartkę od mojego obrońcy, który jest na rekolekcjach w Karmelu w Bordigné. Mobilizuje całe bataliony zakonników, by modlili się za mnie, więc jeśli jeszcze przy tym wszystkim nie pójde do nieba, siedząc na małym różowym obłoczku, oznaczać to będzie, że modlitwa jest daremna. Skąd jednak, w gruncie rzeczy, mam to szczęście, że otacza mnie taka zasłona modlitwy? Wielu umiera samotnie, w zapomnieniu, bez przyjaciół. To pewnie dlatego, że Pan wybrał mnie jako narzędzie swojego miłosierdzia i *trzeba, bym mógł*

*umrzeć, ofiarując swoją śmierć bez żadnych zastrzeżeń. Kto mógłby wysłużyć mi tę łaskę? Ja? Sam nic nie mogę zrobić, a moje zasługi gromadzą się raczej po stronie długów. Ale modlitwa zakonników ma swoją wartość. Przez nią Pan może rozgrzać moją duszę i dać siłę do zrobienia tego, czego On ode mnie oczekuje. Jestem tylko manekinem pełnym dobrej woli, a moja jedyna zasługa jest w tym, że to na moją czaszkę spadnie ostrze gilotyny!... To oczywiście wcale nie jest zabawne, ale będę taki szczęśliwy potem... Jeden przekłety kwadrans wobec wieczności. Moje serce jest znowu pełne radości i sądzę, że po tych dwóch tygodniach względnego opuszczenia wreszcie powróciło światło, by pozwolić mi przejść dodatkowy etap. Nowe decyzje do podjęcia i do wytrwania. Trzeba odpowiedzieć Panu, który zechciał powrócić do mojej duszy. Jutro jeden papieros mniej, zniknie ten poranny. Zostaną tylko dwa! *Przeklęte papierosy, dopadną was!* A potem zastanowię się, co mógłbym jeszcze zrobić... Mam tylko kłopot z wyborem, zwłaszcza jeśli chodzi o „żarcie”.*

Piszę codziennie do wielu moich korespondentów. Dla mnie to inna forma modlitwy, bo w listach z żarliwością neofity rozwijam moje religijne przekonania. Łapię się na tym, że we wszystkich duszach wzniesam rewolucję i nikt nie ośmiela się protestować wobec moich gwałtownych nauk. Jeśli chodzi o tatę, popędzam go, dręcę, grożę, nie gardzę nawet prorocstwem, uderzając w tony godne wielkiego Izajasza. Musi być tym zupełnie oszołomiony. Z teściową podobnie, doczekała się takich epitetów jak faryzeusz, i innych jeszcze, i obawiam się, że może się to skończyć wybuchem. Sio-

stra, jeśli po liście, jaki dostała, nie zblednie, to znaczy, że ma tupet. Pierrette to nieustanna walka, ale wciąż pozostaje nieuchwytna. Profesor Palaiseau też pozwolił wygłosić sobie kazanie, a jeśli umie czytać między wierszami, zobaczy, że uważam go za heretyka i poga-nina! Tylko ojcu Tomaszowi oszczędzam gromów, bo ma taki repertuar cytatów, że pogrążyłby mnie w pięć minut i zginąłbym pod ciosami tych *Koryntian*, *Rzymian* i *Hebrajczyków*! Więc mam się na bacności! Zresztą to święty człowiek!

Zbliża się wieczór, odmówiłem moje wieczorne modlitwy, a teraz poczytam trochę Biblię. Potem odmówię wieczorny różaniec i spróbuję w łóżku rozważyć Ewangelię. Jestem przy ucieczce do Egiptu, po tym jak zignorowałem trzech magów. Rozpaczam jak zwykle, wyobrażając sobie Najświętszą Pannę siedzącą na osiołku, który drepce pośród palm, a potem puf... nagle jestem w Paryżu i myślę o czymś innym. Wracam myślą do osiołka i znowu puf... i już powędrowałem gdzie indziej. Nie udaje mi się doprowadzić Najświętszej Panny do Egiptu; od tamtej pory miałyby już sposobność trzy razy odbyć tę podróż. Może to wynika z tego, że nie bardzo wiem, co mogłaby w tym Egipcie robić, biorąc pod uwagę, że Ewangelie milczą na ten temat. Zrobiłbym lepiej, gdybym przeskoczył trzydzieści lat i rozważał życie Chrystusa: nawet jeśli trochę zgubię wątek, nie będzie to miało wielkiego znaczenia.

Dostałem też piękny list od ojca Tomasza, który ma nadzieję, że odwiedzi mnie za jakiś czas. Czy dostanie pozwolenie?

*Spędzić Boże Narodzenie w niebie!  
Tam w górze będę mógł bardzo wiele*

Sobota, 31 sierpnia

I znowu minął miesiąc. Czy dożyję końca następnego? Tak sędzę. Odwołanie będzie rozpatrywane raczej 10 października. Poczekajmy. Ten miesiąc mimo wszystko minął dość dobrze i mam wrażenie, że bardzo dojrzałem. Coraz bardziej umacniam duszę i mniej bełkocę niż na początku. Łatwiej dotrzymuję postanowień i jestem w trakcie okopywania się. W końcu zapanuję nad sobą, im szybciej, tym lepiej. Przed chwilą przeglądałem moją książeczkę do nabożeństwa i trafiłem na święta Bożego Narodzenia. *Przyszła mi do głowy zabawna myśl, że spędzę je w niebie!* Jesteśmy tak przyzwyczajeni do myślenia o ziemi, że instynktownie wyobrażamy sobie przyszłość pod tym kątem. Jeśli dobrze się nad tym zastanowić, to normalnie powinienem być przejęty myślą, że już niedługo stanę przed Panem, a jednak nie mogę pojąć doniosłości tej sytuacji. Gdybym spacerował latem pod rozgwieżdżonym niebem, łatwiej byłoby mi powiedzieć, że te miliony gwiazd, ten nieskończenie wielki i cudowny świat jest namacalnym i widzialnym wyrazem stwórczej mądrości Boga. Jeśli Pan uznał, że dobrze jest uczynić ten nietrwały świat tak pięknym, to o ileż bardziej upiększy wszystko na tym świecie, który ma trwać wiecznie? A Stwórca tego całego piękna, ileż On musi mieć blasku? Tak więc gdy przy śmierci zostanie rozdarta zasłona, będziemy mogli podziwiać Go twarzą w twarz. Nasza nędza wobec Jego chwały! Myślę, że gdyby dane nam było usłyszeć

wycie potępionego, gdy widzi siebie w Bożym świetle, bylibyśmy zdjęci tak potężnym przerażeniem, że zmiotłoby z ziemi wszystkie góry! Sądzę, że byłoby dobrze, mając ufność w Panu, spróbować zastanowić się przez chwilę nad tą kwestią. I wydobyć z niej zbawienną bojaźń Bożą. Zastanawiam się często, w jakiej postaci będziemy żyć? Wydawałoby się, na podstawie świętych pism, że dusza zachowuje swoją osobowość i ziemskie uczucia. Oczywiście nie jesteśmy w stanie wyobrazić sobie, jaki rodzaj życia zostanie nam ofiarowany. Jak będziemy mogli widzieć bez oczu? Skłonny jestem raczej sądzić, że w chwili śmierci dusza zastyga w czymś w rodzaju cudownej kontemplacji i że poza niebiańską wizją nic nie istnieje. Jednak stwierdzam, na podstawie moich lektur, że tak nie jest i że dusza dopuszczona do kontemplacji Boga musi mieć pewną wolność, cieszyć się z planów Bożych i modlić się za swoich krewnych na ziemi. Jestem całkowicie pewien, że teraz mama i moja siostrzyczka modlą się nieustannie do Pana i cieszą się tym, że wkrótce do nich przyjdę. *Gdy tylko znajdę się tam w górze, będę prosił Boga, by chronił moją córeczkę i mojego synka<sup>7</sup>, aż do dnia, gdy do mnie dołączą. Mała św. Tereska od Dzieciątka Jezus powiedziała przed śmiercią: „Chcę przejść moje niebo, czyniąc dobro na ziemi”, i dotrzymuje słowa! Wynika z tego, że tam w górze wiele możemy. I dlatego właśnie liczna rodzina jest błogosławieństwem od Pana.*

---

<sup>7</sup> Zob: André Manaranche, *Jacques Fesch: od bezsensu do miłości*, tłum. A. Leszczyńska, Wydawnictwo Księży Marianów, Warszawa 2005, s. 177 i nast.

## *Wolę łagodny uśmiech Poverello*<sup>8</sup>

Niedziela, 1 września

Niedziela to wyjątkowo morderczy dzień. Zawsze jestem bardziej przygnębiony niż w środku tygodnia, a długie i monotonne godziny ciągną się do obiadu. Im bliżej wieczoru, tym bardziej czuję, że wraca mi energia. Czytam właśnie życie św. Joanny de Chantal, to dopiero niezwykła książka. Nie znałem tej świętej i wyobrażałem sobie, że jej życie nie miało w sobie nic szczególnego. Wręcz przeciwnie! Wszystko w tym życiu było mocą, łagodnością, wolą i cierpieniem. Zdałem sobie sprawę z tego, czego Pan oczekuje, kiedy chce uświęcić duszę. Jakie cierpienia trzeba przyjąć, by móc Mu się podobać. Nie ma granic w poszukiwaniu doskonałości i – jak to słusznie napisano – trzeba najpierw zabić w sobie wszystko, co jest nam właściwe. A mnie, który sądziłem, że wzniosłem się już trochę, łatwiej przychodzi pojąć, jak niewielkiego wysiłku oczekuje ode mnie Pan. Znam samego siebie: dusza słaba, mało dojrzała do tego, by wytrwać w cnocie, potrzebuje bata, by zmusić się do najmniejszego wysiłku. Ta odrobina, jaką czynię, Jemu wystarczy, i muszę przyjąć, że zostanę uratowany jedynie dzięki miłosierdziu. Ta święta przeraża mnie tym bardziej, że nie jest z gatunku św. Franciszka z Asyżu, a raczej św. Teresy. Ich wola wydaje mi się nadludzka, a wszystko w ich życiu nieosiągalne, przesadzone, trudne i suche. Nie mam podobnego charakteru

---

<sup>8</sup> Biedaczyny, czyli św. Franciszka z Asyżu (*przyt. red.*).

*i wolę kazanie do ptaków i łagodny uśmiech Poverello.* Są w tej książce bardzo piękne fragmenty relacjonujące rozmowę św. [Joanny] de Chantal ze św. Franciszkiem Salezycznym. Lubię ten:

Czerpcie chwałę z tego, że jesteście niczym, bowiem wasza nędza służy za narzędzie woli Bożej. Ci spośród żebraków, którzy są najnędzniejsi, a ich rany są największe i najbardziej widoczne, uważają się za najlepszych i najbardziej upoważnionych do otrzymywania jałmużny. Jesteśmy tylko żebrakami; najnędzniejsi są w najlepszej sytuacji. Miłosierdzie Boże chętnie na nich spogląda.

I inny fragment, mówiący o względnym opuszczeniu, które następuje po okresie pełnego uniesień zjednoczenia:

Jest to częsty stan tych dusz, które Bóg oczyszcza w ogniu wewnętrznych niepowodzeń. Być zjednoczonym z Bogiem światłości i żyć w ciemnościach, mieć w sercu tego Boga, który jest samą miłością, i czuć się samemu zimnym i jak z kamienia, jak to możliwe? Czy nie znaczy to, że Bóg oddalił się, że dusza jest opuszczona? Stąd strapienia, których nikt, kto ich nie doświadcza, nie może pojąć. Tak i nasz Pan, który niósł wszystkie nasze krzyże, poznawszy zdradę Judasza, zaparcie się Piotra, słabość Piłata, szyderstwo Heroda, cierpienia i oplucie; po tym, jak w Ogrodzie Oliwnym doświadczył cierpień wewnętrznych, przygnębienia, zwątpienia, smutku

– chciał jeszcze znieść to, co najgorsze, opuszczenie przez Boga, i słyszeliśmy, jak wołał: „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?”.

A św. Franciszek wszystkim, którzy czują się pozostawieni samym sobie, radzi:

Nie stawiajcie przeszkód, wszystko jest dobrze; tyle ciemności, ile Pan zechce, ale przecież jesteśmy blisko światła; tyle niemocy, ile Panu się podoba, ale jesteśmy u stóp Wszechmocnego. Niech żyje Jezus! Obyśmy nigdy nie oddzielili się od Niego, czy to w ciemności, czy w świetle.

### *Za miesiąc to ja będę ukrzyżowany*

Poniedziałek, 2 września

Dziś wszystko jest w porządku, z wyjątkiem ręki, która trochę mnie boli i nie pozwala mi pisać na tyle, na ile bym chciał. Mam nadzieję, że dzięki lekarstwom, jakie dostanę, będzie lepiej, bo to jest bardzo nieprzyjemne. Moje serce jest wciąż pełne miłości Bożej i jestem teraz o wiele spokojniejszy. Chciałbym tylko móc trochę bardziej kochać małego Jezusa. Wielu rzeczy jeszcze nie rozumiałem, a moje serce często pozostaje nieczułe wobec obrazów, które powinny przyprawić mnie o płacz. Kiedy rozmyślam o krzyżu, czasem jestem wzruszony, a czasem nie. Żeby bardziej się tym przejąć, dokonuję zamiany i wyobrażam sobie, że *za miesiąc ja będę ukrzyżowany* na podwórzu więzienia

La Santé, i to nieskończenie bardziej mnie porusza... Zwłaszcza gwoździe muszą sprawiać ból. Wyobrażam sobie moją wyciągniętą rękę, palce przytrzymywane siłą wzdłuż drewnianej belki i ostrze oparte o wewnętrzną stronę dłoni, by lepiej wymierzyć; a potem uderzenie młotem zadane z dużą siłą i pękające mięśnie, i tryskającą krew... Dłoń musi być przebita jednym ciosem, a ostrze powinno utkwąć w drewnie. Aby dobrze je osadzić, potrzeba zapewne kilku dodatkowych uderzeń i za każdym razem żelazo trze do żywego mięśnia i szarpie nerwy. Palce kurczą się wokół gwoździa, a każdy dreszcz bólu musi być nie do zniesienia! Po pierwszej ręce przychodzi czas na drugą! A potem stopy. Powinny być skrzyżowane i przebite jednym gwoździem. Wyobrażam sobie długość ostrza i liczbę uderzeń potrzebnych do tego, by wbiło się w drewno. Stopy ułożone jedna na drugiej muszą tworzyć coś w rodzaju grubej elastycznej warstwy i żeby wbić w nią gwóźdź, z pewnością należy uderzyć z dużą siłą. Kości pękają i wykrzywiają ostrze, które trzeba wyprostować, pchając je albo ciągnąc przez podrażnione mięśnie. A potem nawet najmniejszy ruch ciała musi rozjątrzać rany wokół gwoździ, powiększając je i rozkrwawiając, wywołując tym ból nie do zniesienia. Jaka męka! *A co myśleć o cierpieniach Matki, która patrzy na to wszystko i nie może nic zrobić, by ulżyć swojemu Synowi!?* Biedna Maryja Panna musiała być bardzo nieszczęśliwa. Widzę Ją zatrwożoną i zapłakaną u stóp krzyża, jak powtarza półgłosem: „Nie, nie, nie...”, bez końca, a nie ośmiela się w swojej pokorze nawet głośno krzyczeć o swoim bólu. Może kiedy jej Syn chciał pić, rozglądała

się wokół niepewnie i szeptała słowa: „Ale On pragnie”, pełne lęklivej prośby. A z jaką uwagą musiała śledzić gesty żołnierza nasączającego gąbkę octem! Trzeba kochać i szanować naszą Matkę. Dostałem mnóstwo obrazków, które Ją przedstawiają, i bardzo się z tego cieszę. Niektóre są przepiękne! Modłę się, patrząc na nie, i łatwiej mi się wtedy skupić.

### *Oddać wszystko, co nie jest niezbędne*

Wtorek, 3 września

Muszę koniecznie w tych dniach pójść do przodu, już wystarczająco długo tkwię na moich pozycjach. W ciągu dwóch, trzech dni zrobiłem pewien postęp, ale przecież nie mogę jeszcze się zatrzymać na tak dobrej drodze. *Z papierosami skończę definitywnie w piątek – wreszcie.* To była trudna walka i wstydę się tego. Co do jedzenia, to jest jeszcze wiele do zrobienia. Nie jem dużo, ale mógłbym wciąż zrezygnować z wielu rzeczy. Trzeba ograniczyć się do chleba, wody i zupy. Jak gdybym został ukarany! Myślę zwłaszcza, że trzeba iść dalej *małymi krokami.* Nie oddawać wiele, ale *tego, co się oddało, nie odbierać* pod żadnym pretekstem. Trzeba być w gruncie rzeczy sknerą wobec Pana. Jak skąpiec, który zna wartość pieniądza, dobrze waży i szacuje to, co ma wyjść z jego kieszeni, żeby potem już o tym więcej nie myśleć. Są trzy dziedziny, nad którymi trzeba czuwać, jeśli chce się dojść do doskonałości: najpierw *modlitwa*, która jest konieczna. To wewnętrzny dialog z Bogiem, który zmusza nas w konkretnych

odstępach czasu do zwracania naszej myśli ku Panu. Gotowe modlitwy powinny służyć jako kościec, a do nich można dodać inne, osobiste rozmowy z Bogiem, inwokacje i inne, można też dołączyć do nich pobożną lekturę i jej rozważanie. Potem *ofiary*: trzeba w końcu *wszystko oddać Bogu, z tego, co nie jest niezbędne, ale* robić to powoli, Bóg wie, co jest do oddania! Wreszcie *poszukiwanie cnoty i walka z niedoskonałościami*. Niektóre są łatwe do uchwycenia, inne nie. Odkrywają się przed nami w miarę, jak się wydoskonalamy, a są tak subtelne, że kiedy, jak nam się wydaje, już je zwalczyliśmy, wyskakują znowu niczym diabeł z pudełka.

Odwiedził mnie właśnie pan Baudet. Myślę, że podnieśliśmy się wzajemnie na duchu przez pobożną rozmowę. Obym mógł uśmierzyć jego wszelkie niepokoje dotyczące mojej osoby, poza tymi o życie wieczne. Podziwiam jego upór, zwłaszcza wobec tych wszystkich otaczających go pokus. Co ze mną? Muszę być przygotowany, że decyzja zostanie podjęta po 25 września, a pewnie – co bardziej prawdopodobne – w październiku. To tak mało czasu!